ROK 51 KRAKÓW, DNIA 8. GRUDNIA 1919. Nr. 51

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzempl. 2 Kor.

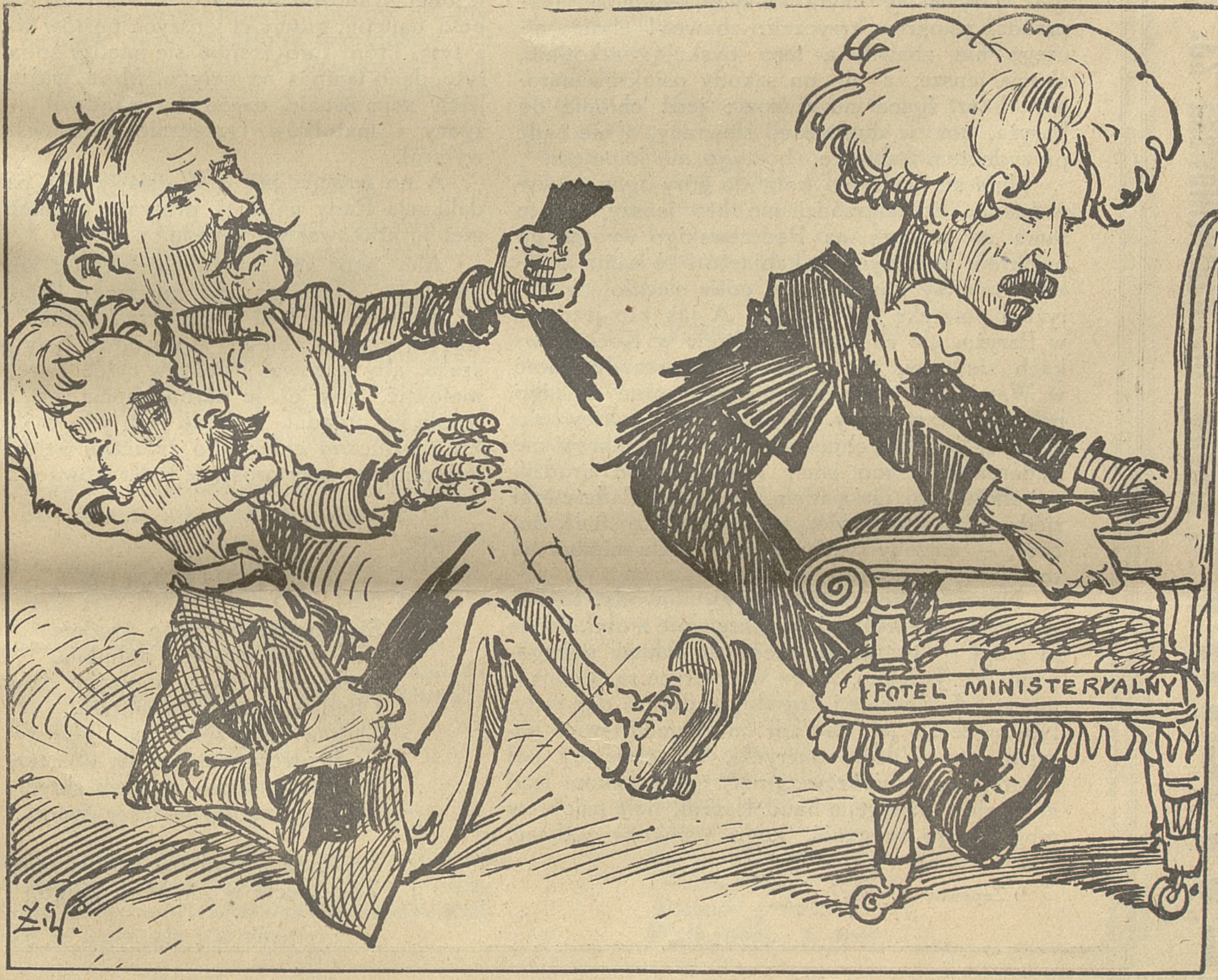
Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . K 80·—
półrocznie . . . . . „ 40·—
kwartalnie . . . . . „ 20·—

Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z WALKI O... ZASADY.



Paderewski. Choćbyście dwa razy więcej jeszcze mi nawymyślali
Trzymać będę się fotelu i rękami i nogami...
Witos. O laboga!... choć my poły ciarachowi oderwali
To on trzyma się siarczyście..
Daszyński. Fiknęliśmy tylko sami.

WICEK SOCJALIK.



Z onym Paderewskim to ci w Warsiawie jezd psiokrew morowa szopa. Naprzódzi tak mu kadzili, co cała jego famileja kichać musiała, a tero to ci go psiokrew tak kunirują jakby ci beł jakim paskarzem, abo dyrekturem tyjatru mijskiego, którego ci bele z przeproszeniam kretynk [1]) tyatralny chyta za łydy i tarmosi. Naprzódzi psiokrew krzyczeli: zbawca! chocia niczego nie zbawił, a tero pyskują: szkodnik, chocia jensze, a nie on szkody psiokrew narobili. I furt żgace mu radzom: jedź chłopie do Paryża, boś w duplomacji siewrany, a nie bądź pryzydentem kabinetu, bo tygo nie kapujesz.

Mnie sie widzi co kota do góry ogonem wywrócono. Bo naprzódzi nie kto jenszy, ino te same co psioczą na Paderewskigo wybrali go psiokrew pryzydyntem kabinetu i te same psiokrew miętoły kazowali mu coby siedzioł w Paryżu i poletykę był robiący. A jak kto jezd nie w Paryżu, ale chociaby psiokrew w Kociegłówkach siedzący, to ci ni może prezydyntować w Warsiawie, a muszą prezydyntować za nigo psiokrew zastympcy. A że one psiokrew zastympcy beli do chrzanu, to wina psiokrew nie Paderewskigo ino jeich rodzicieli, co urodzili matołków. Jo nie pedam, co jakby Paderewski siedzioł w Warsiawie, toby wszystko beło dobrze, — możeby tyż beło źle — ale nimom na to nijakigo psiokrew dowodu.

Naprzeciwko, som psiokrew dowody, to Paderewski w Paryżu nic psiokrew nie zrobił. Może ni mógł — to jensza rzecz. Z takimi sufraganami jak Janglicy, które w poletyce są podlijsze nawyt jak Moskale i Prusaki, trudno se dać rady. Nie może se jej dać ani on Klemensiewicz paryski, ani Wilson amerycki, bo chociaby pół świata miało psiokrew zginąć, to Janglikom jezd alles ajns, bele jeim handel szedł, bele psiokrew mogli kogo ocyganić, kogo psiokrew zedrzeć, na kim psiokrew zarobić. Jeim sie psiokrew widzi, co Pan Bóg ino na to jensze narody stworzył, coby Janglicy z jeich pracy i krzywdy bandziochy nadziwali i hopy zbirali.

Więc może być, pedam, coby i nikt jenszy z onymi sufraganami se nie poredził. Ale wim to, co kiedy pan Paderewski knajał do Paryża, to jeszcze Gdańsk mioł być nasz, o żadnym ci psiokrew klepiszczycie na obu Sląskach nie beło gwary, a o tym coby Lwów ze wschodniom Galicyją mioł być od Polski oderwany. to nikomu sie psiokrew ani śniło. A tera co? Więc niby co zrobiuł Paderewski w Paryżu? Loczygo te ćmoje co un tam potrzebny, a we Warsiawie nie?

Mnie sie widzi co onym wszystkim wielkim psiokrew patrejotom partejnym o Polskę nie lizie — niech se bedzie taka jak tam w Paryżu uradzom — bele one w nij rządzili. I lotygo to zaczeni one huzia na Paderewskigo. A kto zaczął? A no, pirwsze zaczeni Jendeki. One pirsze psiokrew na nigo pomstuwali, jeich skrobipióry pirsze grypsali co on jezd do bani. A tero kiedy Ignacyki, Witosiki, Tuguciki i jensze psiokrew smyki rzucili sie za jeich przykładem na Paderewskigo, to psiokrew jendeki zaczeny go być broniące. Takie ci to obełgaństwo jezd w onej syjmowyj poletyce. I widzi mi sie, coby beło najlepij, gdyby ci jenszych posłów wybrano, a tym, które tero źrejom sie między sobą o koryto, dano laufpas na całygo. Może, widzący ono jeich sejmowanie, naród by zmądrzał i takich żgacy i matołków (grzecznie pedziawszy) nie wybirol.

A no wróciła już z Warsiawy ona psiokrew delikacja Rady mijskiej, prosząca o chleb i węgiel lo krakowskigo narodu.

Ale jakoś ani tanigo chleba, ani murzynów nie widać. Jednego tyż nie mogę kapować na co one delikaty beli u ministra... sztuki. Czy po węgiel, czy po chleb? A no może beły go proszące, aby kazował psiokrew chleb i węgiel wymalować, aby ci je naród chocia na obrazku psiokrew oglądał. A może jeim szło o jaki psiokrew *sztuczny* chleb abo *sztuczny* węgiel? Ferdek peda co beły proszące lo Krakowa o... *sztukę* mięsa.

[1]) Zapewne: krytyk.

17. GRUDNIA.

Siedemnastego pono grudnia
Nie doczekamy się południa,
Zrobi się bowiem w słońcu dziura
I będzie straszna awantura.
Zetkną się z sobą dwie planety
W fox-trota puszczą się komety,
A ziemia nasza tak kark skręci
Że nie pomogą wszyscy święci...

Przebieg wypadków z dnia onego
Znajdziecie w *Djable* z 20-go.

W DNIU 29. LISTOPADA

w celu uczczenia rocznicy powstania 1831 r.: „Dom artystów“ oraz „Ognisko“ urządziły „wieczory listopadowe“, Sokół popis gimnastyczny — Teatr powszechny wystawił „Piosnki ułańskie“, w Bagateli wreszcie odegrano popołudniu „Hiszpańską muchę“, a wieczorem „Konfekcję męską“.

Tyle każdy może dać
Na ile go stać.

NADZWYCZAJNA TANIOŚĆ!

Kto twierdzi, że w Krakowie niema nic taniego, ten popełnia bezczelne kłamstwo.

Według ogłoszenia magistratu cena marki na psa wynosi 3 korony, a duplikat jej 10 koron.

Ponieważ utrzymanie małego psa w Krakowie kosztuje dzisiaj koło 1000 koron rocznie, a dużego nawet do 3000 — przeto psiemi „filantropami“, właścicielami i wielbicielkami mogą być jedynie ludzie bogaci. Brać więc od nich tylko 3 korony za psią markę, to taniość nadzwyczajna.

Kto może dziś dawać psom utrzymanie, ten powinien za psią markę płacić choćby 100 koron, a podatek ten należałoby przeznaczyć na ginące z głodu i zimna dzieci. Przynajmniej w ten sposób byłby jakiś pożytek z naszych psofilów i psofilek.

WIEŚĆ RADOSNA.

...Któżby się tej obłędnie radosnej nowinie
Nie ucieszył, jakgdyby najczystszemu złotu?...
(Łza szalonej radości po licu mi płynie!...)
Oto czytam: wznowiono wykłady *Fox-Trotu*!...

Więc już teraz o Polskę możem być spokojni!...
W yankes'owskiego tańca tajemnice zbrojni,
(Chociaż to śledzienników i sensatów złości...),
Podążym, jak anioły, ku jasnej przyszłości!...

Czy wy czujecie całą doniosłość tej wieści?...
Nie!... Bo klniecie od ciężkich choler, co się zmieści,
Że gdy budowy Polski nadszedł Wiek Żelazny,
My mamy nowych tańców się uczyć, jak błazny!...

Zmilknijcie!... Niech żółć wasza swój wylew [otami!...
Powstrzymajcie się z waszą krytyką niezdrową!...
Może się uda Polskę zbudować nogami,
Skoro się nie udaje — rękami i głową?...

Z tajników naszej biurokracji.

Jedno z miasteczek, położonych przy głównej linii kolejowej, wniosło do dyrekcji ruchu prośbę, aby pociąg pospieszny, zatrzymywał się tam stale nie tylko w lecie, ale i w zimie.

Czekano długo i cierpliwie na odpowiedź, wreszcie nadeszła.

Prośbę załatwiono odmownie, umotywowano ją zaś w ten sposób, iż pociągów na przyszłość nie będzie się zatrzymywać na tej tej stacyi nawet i w lecie, ponieważ panuje w wagonach stale przepełnienie, a właśnie z tej miejscowości wielu podróżnych chce z pociągu korzystać...

ZŁOTE MYŚLI.

Cała powierzchowność kobiety zacząwszy od włosów a skończywszy na klamerce od pantofelka powinna być nagięta do linji i kształtu jej nosa.
(*Kurjer codz. ill.* nr. 327).

Nos jest piętą Achillesa kobiety. (*tamże*).

(Nos jest... piętą? — też gadanie austrjackie. *Zecer*).

NOWY JĘZYK.

W wychodzącym w Bostonie polskim „Kurjerze codziennym“ umieszcza p. Watra humoreskę: „Niezwykły poeta“. Poeta ten, szewc z fachu, tłumaczy wiersze polskie na język polsko-amerykański i językiem tym pisze i oryginalne poezje. Oto np. wyjątek z „Pana Tadeusza“:

Forman już sfiniszował łowy, wraca z boru,
A Telimena w głębi samotnego dworu
Zaczyna sobie myśleć, bo to wielka pani,
I bawi się jakby bejbik własnemi ręcami,
Lecz myślą goni bojsów dwóch, szuka sposobu
Jakby ich tu zmeszować i na kort wziąć obu:
Hrabię i Tadeusza. Hrabia bojsik młody
Fajnego hauzu dziecię i fajnej urody i t. d.

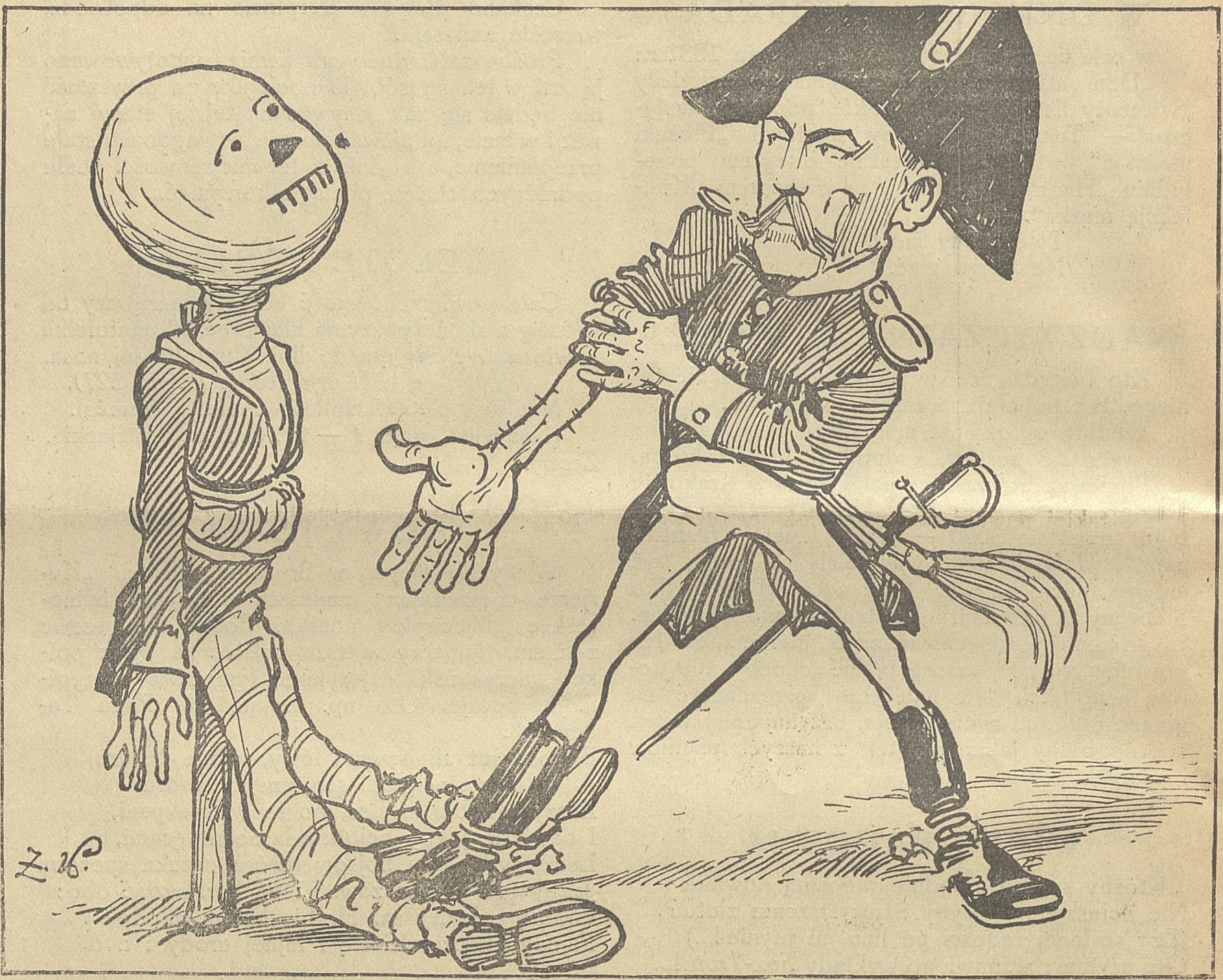
A oto oryginalny utwór poety:

Lepsze szewiec z starych bucięta ukleci
Niźli wiersze które piszą tu nasi poeci.
Tego skubnie, tam ukradnie, tam się przemuftuje
I że cierpi dla ojczyzny choć w rymach blofuje.
. . . .
Szedł Dzian przez strytę i megi meszował
Lecz pelik z piwem za plicami chował,
A taki smutny był jak ony człowiek
Co to wypłakał wszystkie łzy z pod powiek
A potem stanął jak policman jaki,
Bo w eli w bejsbol grały se chłopaki
I takie wrzaski robili jak pedlarz...

RÓŻNICA.

Czy jest jaka różnica,
Rozprawiano o tem,
Pomiędzy przemysłowcem
A, naprzykład, kotem?...
Na to ktoś tam odpowie:
„Kotek robi w piasku,
A zacny przemysłowiec
Woli robić... w pasku!“...

PRZYGOTOWANIA DO BATALJI SEJMOWEJ.



Papkin Mora Czewski.

Jest tam który? Wyłaź z dziury
Bo w zapale „w mordę walę"...

PROGNOZA NA GRUDZIEŃ.

Ponieważ nasze przepowiednie na drugą połowę listopada spełniły się jota w jotę, poleciliśmy naszemu redakcyjnemu metereologowi, aby się zajął i grudniem.

I oto, co powiada:

Grudzień może być pogodny, albo i nie, gdyż to zależy głównie od kierunku wiatru, jaki będzie wiał. A tego przewidzieć nie można, bo nie wie o tem ani dyrektor paryskiego obserwatoryum, ani referent meteorologiczny *Kurjera*. To jedno jest pewne, że i w tym miesiącu, choć czas mamy letni, upałów spodziewać się nie można. Pewniejszy jest mróz i śniegi, albo deszcz i błoto, co zresztą wychodzi na jedno i to samo. Tak, czy owak, będą agraryusze mieli powód tłumaczenia się, dlaczego dotąd nie odstawili kontyngentu zbożowego.

To jednak najgorsze, że na grudzień ma przypaść koniec świata, o ile tymczasem zostanie traktat pokojowy ratyfikowany. Ma to nastąpić między 17 a 20 grudnia (koniec świata, nie ratyfikacya!...). Dokładny termin wyznaczy Rada Najwyższa w Paryżu, poczem się rozwiąże, a likwidacyę tych interesów, między innymi i wytyczenie wschodnich granic Polski, przekaże Lidze Narodów, która urzędować będzie i po końcu świata.

Na program tej uroczystości, która w Krakowie połączoną będzie naturalnie z dniem kwiatka, złożą się: zderzenie planet, dziura na słońcu i inne okropności w połączeniu z trzęsieniem ziemi, oberwaniami chmur (o ile wówczas

niebo będzie niemi pokryte) i inne okropności. Czy ziemia wpadnie w tę dziurę na słońcu, dotąd nie wiadomo.

Z tej okazyi korzystając, wydadzą nasze pisma codzienne, narzekające na „katastrofalny“ brak papieru, podwójne numery.

Próbne trzęsienie ziemi odbyło się w dniu 18. listopada w Kalabryi i wypadło zupełnie dobrze. Czy z niem stoi w jakimś związku zwalenie się części sufitu za sceną w „Bagateli“, dotąd nie sprawdzono. Niektórzy przypisują, że jest to akt zemsty Włochów na redaktorze Dąbrowskim, który, idąc w ślady swego dziennika, organizował swojego czasu legiony na pomoc Turcyi, gdy się biła z Włochem w Trypolisie.

Zbadaniem tej sprawy zajmie się warszawskie ministerstwo spraw zagranicznych, o ile mu czas na to pozwoli.

Ponieważ zapowiedź końca świata wyszła od takiej powagi naukowej, jak amerykański meteorolog, dr. Humbug, możemy być pewni, że nie jest to żadna mistyfikacya.

Czy, w razie odłożenia końca świata, będziemy mieć pogodne święta Bożego Narodzenia, to zależy jedynie od świętej Barbary. Należałoby sobie życzyć aby było „po wodzie“, to Boże Narodzenie będzie „po lodzie“, ale też nie powinno się zapominać o tem, że św. Barbara, tak jak każda wogóle niewiasta, miewa czasem kaprysy.

Resztę przepowiedni znajdzie ciekawy Czytelnik w każdym kalendarzu.

DZIEŃ KWIATKA.

„Lubię kwiatki... ale w maju“
A my, w polskim naszym Rzymie,
By się panom nie nudziło,
Mamy „kwiatki“ nawet w zimie!...

ZNAJĄ SIĘ!

Spotkali się w *Esplanadzie*, na czarnej kawie, a choć się nazywali: Karpeles, Pufeles i Pineles, byli katolikami.

Rozmowa zeszła na zmianę religii.

— Ja się wychrzciłem — mówił Karpeles — przyznam się otwarcie, dla interesu... Chodziło mi o dostanie posady...

— Ja zaś z miłości! — dorzucił Pufeles.

— A ja z przekonania! — oświadczył Pineles z powagą.

A na to obaj towarzysze:

— Ty to gadaj gojom, a nie nam!...

GRZECZNY KAWALER,

Stara panna. O ile mi się wydaje, to ja jestem od pana starsza.

Facet. Naturalnie!... Jakże mógłbym się był ośmielić przyjść na świat przed panią dobrodziejką!...

ZAGADKA.

Było ich czterech. Gdy zasiedli przy stoliku, każdy z nich miał zaledwie koronę w kieszeni. Grali całą noc, a gdy skończyli, miał każdy z nich więcej, niż dwadzieścia koron!... W jakiż sposób stać się to mogło?

— W bardzo prosty!... To byli grajkowie, więc gospodarz musiał im zapłacić za ich grę!...

MIĘDZY MYŚLIWYMI.

— Idę, panie łaskawy, miedzą, a tu z ścierniska wyskakuje zając... Ja do niego z jednej lufki, a on bęc!... Kilka kroków dalej, znowu szelma kot!... Ja do niego z drugiej!... I ten został na miejscu!... Jeszcze nie miałem czasu się oglądnąć, a tu trzeci...

— Panie!... Jeśli pan i tego ubije z trzeciej lufki, to panu powiem, że jesteś ostatni blagier!...

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

(Rozmowa dwu myśliwych).

— Psy, powiadam inżynierowi, to bardzo pojętne stworzenia. Nieraz taka bestyjka jest mądrzejsza od swego pana!

— Wiem o tem, panie radco!... Ja sam miałem już takiego, ale zdechł!...

ODBUDOWA KRAJU.

Ja panie tego, jestem z dziada pradziada szlachcicem i przedsiębiorstwami się nie zajmuję, a żona moja to wielka familiantka; jej pradziadek to jadł nawet raz obiad z jakimś tam królem. Wobec tego jednak, że to teraz ciężkie czasy, że mam wioskę strasznie obdłużoną, a przy odbudowie kraju można coś zarobić, pomimo opozycyi żony, postanowiłem zostać przedsiębiorcą. Przez moją ciotkę, co mieszka w Warszawie i zna wszystkich ministrów, otrzymałem w miasteczku N. przebudowę kaplicy cmentarnej i stacyi kolejowej, które przez Moskali zostały zupełnie zniszczone. Żona wprawdzie zaraz wyjechała mi z tym pradziadkiem, co to jadł obiad z jakimś królem, ale jak jej przedstawiłem kolosalne korzyści jakie mieć będziemy z tego przedsiębiorstwa, zgodziła się na to, że będę przedsiębiorcą. Żona zastrzegła tylko sobie, że sam budowy doglądać nie będę, bo toby mnie jako potomkowi starej szlachty nie wypadało. Chętnie z tem się zgodziłem, bo znam się na budowie tyle co ciele na kwadraturze koła. Plany wręczyłem cieśli Drągowi i dostarczałem mu potrzebnego materyału do budowy. Po upływie nie długiego czasu zawiadomił mnie Drąg, że wszystko już gotowe. Zjechała komisya, aby oba budynki odebrać i wypłacić mi pieniądze. Przyjąłem komisyę wspaniałem śniadaniem, a potem udaliśmy się oglądać budowy, których przedtem

nie widziałem. Z daleka budynek poczekalni kolejowej, który najpierw mieliśmy oglądać, przedstawiał się bardzo ładnie, ale im bliżej ku niemu dojeżdżaliśmy, czynił na mnie jakieś dziwne wrażenie. Gdyśmy już byli przy samej poczekalni, spostrzegłem, że na szczycie dachu jest umieszczony krzyż. Co to jest? myślę sobie, pobiegłem do wnętrza poczekalni, a tu panie jest ambona, ołtarz... „Chryste Panie!“ zawołałem, ten szelma Drąg musiał plany poprzemieniać i wybudował kaplicę przy torze kolejowym zamiast poczekalni. Dręczony złem przeczuciem, pobiegłem zaraz na pobliski cmętarz no i niech mnie szlag trafi! zawołałem, bo na cmętarzu stała poczekalnia kolei żelaznej. Na drzwiach poczekalni było napisane wielkimi literami: „pierwsza klasa, druga klasa, trzecia klasa, magazyn, kasa...“

Członkowie komisyi kładli się ze śmiechu, a ja naklłąłem w tym dniu więcej aniżeli wszyscy moi przodkowie przez całe życie; dostało się też nie mało komplementów dziadkowi żony, co to jadł obiad z jakimś królem. Prosiłem członków komisyi, czyby nie chcieli się na to zgodzić, tor kolei przeprowadzić na cmętarz koło poczekalni, ale nie chcieli ani o tem słyszeć. Pieniędzy naturalnie nie otrzymałem, aż kaplicę przerobiłem na poczekalnię, a poczekalnię na kaplicę. Koszta były znaczne i do tego całego interesu dopłaciłem. Ale niech mi kto dziś zaproponuje jakie przedsiębiorstwo co do odbudowy kraju, to go zbesztam jak burą sukę i porąbię na drobne kawałki; dla żydów, dla hołoty przedsiębiorstwa, ale nie dla nas szlachty z dziada i pradziada.
T. S. K.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Coraz szlechter jest w Krakowie,
Bo teraz nawet sztrejkują
Także restauratorowie,
Co od lat nas wyzyskują!
Wieczór, choćbyś krepirował —
Takie to nastały czasy —
Setki kuron ofiarował,
Nie dadzą ci z psa kiełbasy!
Kawiarze, co surogaty
Zamiast kaw, herbaty dają,
Z których kużden już bogaty,
Również sztrejki urządzają!
Wieczór kawy nie dostanie,
Co z cykoryi jest zrobiana —
Ni herbaty, co na szanie
Z materaca zaparzana!
Ci panowie choć bogaci,
Wciąż podnoszą ceny w górę,
Z gościów jak dzikie piraci
Zdzierają oddawna skórę!
Zaś magistrat nie znajduje
Na takie wybryki rady,
Spokojnie sze przypatruje
Jak nas dręczą ich gromady!
Złemu jednak, co jest duże,
Łatwo by zapobieżono,
Jeżliby na mocnym sznurze
Tych lichwiarzy powieszono!

XXII LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z AMEERONGU.

Amsterdam, w Listopadzie 1919.

Wielebna Redakcyo!

Ponieważ nawet wobec nieprzyjaciół hołduję zasadzie grzeczności, postanowiłem zaproszeniu excesarza Wilhelma zadość uczynić i wczoraj udałem sie do willi przez niego zamieszkałej. Przyjął mnie z wyszukaną grzecznością. Tym razem miał buty na nogach i wyglądał jak na excesarza bardzo przyzwoicie, tylko wąsy nie chciały mu się jak dawniej trzymać do góry. Zasiedliśmy w salonie i pierwszym jego pytaniem było: „Wie geht es dem sehr erwürdigen Johannes Kanzius Federowicz in Krakau?“ Odpowiedziałem: „Mit dem Weine geht es gut, weil er hat eine Wasserziehung in dem Keller, aber mit der Aprowizazion der Stadt unter den sieben Schwerzhaftigkeiten — keine Kohlen, kein Mehl und Brod. Die Bürger machen Demonstrazionen. Dann haben wir sehr viele Paskarionen, welche Lumpenmacheln den Gürtel und alles versteuern. Die Bauer aber was haben Geld wi Misthaufen, wolle nichts in die Stadt apportieren!“

— Ja, ja — mówił — die Zeiten sind miserabel!

— Das ist alles durch Sie Herr Exkeiser, weil Sie haben gestattet den europejanischen Krieg.

— Ich! — zawołał oburzony. Soll mich der helle Dunder anpfeifen und die Cholera werfen, wenn ich schuldig bin!

— Sie waren aber doch der Kaiser und wollten die ganze Welt bei dem Schopfe erfassen. Haben den Krieg herumgeführet wie ein wütender Wandale, geraubet, gestohlen und verübet viele Morttaten gräsliches!

— Kaiser hin, Kaiser her! Mich haben die Jeneralien und die Dupelomaten in den Irrtum geführet. Ich bin an dem Krieg unschuldig, wie ein frisch gebohrtes Kind!

— Na seło ludy duryty — rzekłem. — Wird ihnen der grösste europejanische Esel nich glauben! Jetzt kommen Sie Herr Exkaiser vor das internazionale Gericht, was wird Sie verurteilen auf den Tod, oder zu lebenslänglichen Kerker mit Fasten und hartes Lagier. Das ist der Fluch des bösen Tattes!

Na te moje słowa bardzo posmutniał, wzdychał, płakał, nos obcierał, a po tem rzekł: „Also was soll ich jetzt tatten? Ratte mir lieber Krupa!

— Bin ich nicht ein Diplomater von den Ratten, aber wenn ich währe so ein nichtswürdiger

Mensch wie Sie Herr Exkaiser, so würde ich mir kaufen ein Strick vorgriegerisches und mich aufhängen.

Excesarz, gdy mu to rzekłem, bardzo się zamyślił i potem przez długi czas starał się mnie przekonać, że jest niewinny. Prosił też, abym został na obiedzie, ale grzecznie odmówiłem i wyszedłem. Przedtem jeszcze na usilne prośby wpisałem do pamiętnika excesarza następujący wiersz:

„An den Herrn Exkaiser Wilhelm Hohenzollern II.

Hast gehabt Reich sehr schönes!
Und auch Krone goldenes!
Wind im Walde klaget,
Deine Krone traget,
Alles ist zerstieben,
Dir Schpagat geblieben!"

W Amerongen pozostanę jeszcze czas jakiś, bo wylatując z areoplanu potłukłem się i czas jakiś leczyć się jestem zmuszony. O dalszej mej podróży do Szwajcaryi doniosę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19.909.

Co życie niesie?

(Przepowiednia francuskiego astronoma co do końca świata.— Czy i kiedy może nastąpić koniec świata?

Z powodu, że amerykański astronom zawiadamia cały świat, że 17 grudnia 1919 r. nastąpić ma koniec świata, otrzymałem od wielu Czytelników „Djabła" listy z zapytaniem, co jest na tem prawdy? i jak się na koniec świata zapatruję? Aczkolwiek nie jestem znawcą od końca świata i Czytelnicy raczej nie do mnie ale do Magistratu, Dyrekcyi Policyi, Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego, wreszcie do Ministerstwa Sztuki i Kultury, które pewnie końcem świata się zajmują, zwrócić powinni, to jednak chętnie dzielę się z Czytelnikami moimi wiadomościami co do końca świata. 17 grudzień jest dniem św. Łazarza, a chociaż ten święty, o ile mi wiadomo, z końcem świata nie miał nic do czynienia, zaś jego biblijny imiennik tem się tylko odznaczył, że chorował na trąd, za co przeszedł do historyi, co się nie każdemu na trąd choremu zdarza, to jednak twierdzić, że 17/XII 1919 do urządzenia końca świata nie jest dniem stosownym, nie można. Są jednak tak liczne napiętrzone przeszkody, które przemawiają przeciwko temu, iż śmiało twierdzić można, że ani w dniu 17/XII ani też w najbliższej przyszłości koniec świata być nie może. Taki doniosły fakt wymaga wielkich i sumiennych przygotowań, bo w przeciwnym razie może się nie udać, albo wypaść poniżej krytyki. Już raz, gdy przed kilku tygodniami zjawiła się kometa bez ogona i mówiono, że jest „vorpocztą" końca świata, miałem sposobność zwrócić uwagę na to, że w razie końca świata ma się zjawić na ziemi Lucyper z ognistym piecem, co jednak wobec katastrofalnego braku węgli z trudnościami byłoby połączone. Przypuściwszy jednak, że Lucyper pod tym względem da sobie rady, magistrat co do węgli nie będzie mu czynił żadnych trudności, i obdarzy go wystarczającą ilością asygnat na pobór węgli, to jednak wiele rzeczy jest, które do urządzenia końca świata są niezbędne i z łatwością przeprowadzić się nie dadzą. Przy tej katastrofie mają wszyscy nieboszczycy powstać z grobów. Nastręczy to dla nich ogromne trudności i wymaga dłuższego czasu. Wprawdzie podczas pogrzebów życzymy nieboszczykom, aby im ziemia była lekką, ale przywalamy ich cetnarowymi pomnikami. Wydobycie się z pod tych pomników, to nie bagatela. Dalej mają wszystkie gwiazdy i planety oderwać się, słońce i księżyc popękać na drobne kawałki, a komety mają jak zwaryowane wśród błyskawic, piorunów, wichrów, gradu, deszczu i śniegu wirować po przestworzu. Jasną jest zatem rzeczą, że to wszystko wymaga długich i sumiennych przygotowań, bo to nie to samo, co urządzić jakieś uroczyste przyjęcie, raut lub jubileusz. Dotychczas też rada miejska nie postanowiła kiedy z powodu końca świata ma się odbyć uroczyste, plenarne posiedzenie, ale co najważniejsze, nie odbyła się dotąd publiczna zbiórka na cele końca świata. Również nie widać, aby czyniono co do tego przygotowania, co stanie się z dziurą, która po zniszczeniu świata w przestworzu powstanie. Natura nie znosi próżni. Więc już teraz powinny powstać przygotowania co do zapełnienia tej kolosalnej dziury. Może zostanie zamurowaną, albo ku wiecznej rzeczy pamięci zostanie w tę dziurę wstawiona tablica z odpowiednim napisem. To wszystko wymaga wielkich przygotowań. Czy wrazie końca świata z ogromnych areoplanów będzie można temu wspaniałemu aktowi przypatrywać się, czy też nie, trudno dziś przewidzieć. Również, gdyby takie areoplany się pojawiły, nie wiadomo, co się z nimi stanie. Jeżeli jednak oglądanie końca świata z areoplanów będzie możliwe, to ze względu na to, że będzie to przedstawienie bardzo popularne, rzeczą jest pewną, że studenci i wojskowi poniżej feldfebla za bilety wstępu płacić będą połowę. Na razie lepszych i dokładniejszych wiadomości co do końca świata udzielić nie jestem w możności, zwłaszcza, że co do końca świata w registraturach sądowych, policyjnych a nawet magistratu „priorów" co do końca świata niema, bo dotychczas takiego faktu nie było. Jeżeli jednak dowiem się czegoś pozytywnego, nie omieszkam o tem zawiadomić. Na razie jednak radzę wszystkim, aby z oddawaniem pożyczonych pieniędzy, tudzież z zakupnem butów i węgli wstrzymali się, bo to niebawem może się stać bezprzedmiotowem.

T. S. K.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.